Przes. poczt. opłac. ryczałt.

ŁOWIEC POLSKI



Droga na tokowisko cietrzewiowe na Wileńszczyźnie. Fot. W. Konieczna.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 15 (619). 11 KWIETNIA 1931 R.



U PROGU NOWEGO ROKU ŁOWIECKIEGO.

Po względnie łagodnej, acz śnieżnej zimie, która w roku bieżącym nie chce ustąpić kalendarzowej wiośnie, oczekiwać należy niezadługo weselnych godów w przyrodzie.

Toki głuszcowe i cietrzewie, ciąg słonek, barwne kaczory — oto magnesy, które z pierwszem tchnieniem wiosny przyciągają z wielkich, zadymionych miast, prawdziwych miłośników przyrody, żądnych wrażeń, jakich nie jest zdolna stworzyć żadna sztuka ludzka.

Kto choć raz jeden znalazł się wczesną wiosną w dzikiej puszczy na podsłuchach wieczornych lub w budce w oczekiwaniu toków cietrzewich, gdy gwiazdy bledną, ten wyniesie nazawsze taki urok tajemniczego piękna, że stanie się mimo woli, jego niewolnikiem i z rozkoszą w jasyr wiosny - czarodziejki coroku oddawać się będzie.

Nie wszystkim jednak jest dozwólone być świadkiem mistycznych przejawów budzącej się do życia przyrody.

Szara troska codziennego dnia, niejednego z wiernych wyznawców ś-go Huberta zmusi do zdrady wobec najpiękniejszej kochanki przyrody.

Dla tych niepocieszonych po stracie wzruszeń wiosennych, pozostają następne sezony, dające dużo emocji, a nadewszystko wspomnień.

Chcąc snuć horoskopy o nowym roku łowieckim, choć w krótkich zarysach musimy zdać sobie sprawę z tego, jakim się okazał dla łowiectwa rok ubiegły.

A więc stan zwierzyny przeciętnie znacznie się poprawił. Wyniki polowań w niektórych gospodarstwach łowieckich były b. dobre.

Lekka zima i brak wiadomości o chorobach, z wyjątkiem dzików w niektórych powiatach, wszystko skłania do przypuszczeń, że rok obecny zapowiada się dla zwierzyny łownej pomyślnie.

Jest to czynnik b. ważny, ale niewystarczający. Drugim czynnikiem, który odgrywa ważną rolę w rozwoju łowiectwa, jest pomyślny układ warunków u ludzi, wśród hodowców.

Zwierzyna musi być ochraniana, a to wymaga środków materjalnych. niejednokrotnie dość znacznych.

Żyjemy w silnej, wszechświatowej depresji materjalnej, wyjątkowo może dającej się we znaki naszemu młodemu organizmowi gospodarczemu, lecz zło to nie byłoby tak wielkie, gdyby nie pociągało za sobą innej, bardziej groźnej biedy, — depresji moralnej.

Straty materjalne, w dobie nieobliczalnych możliwości, jak szybko przychodzą, tak szybko mogą przeminąć, upadek ducha i wiary we własne siły, podnosi się bardzo powoli, a często zraża raz na zawsze.

Od tej depresji moralnej bronić się musimy wszystkimi rozporządzalnymi środkami. Musimy się nie dać.

Przed 12 laty Polska pod względem zwierzostanu przedstawiała pustynię. Kraj, który słynął na świat cały z nieprzebranej ilości wszelakiego zwierza, stał się dlań zagładą. Czego nie dokonała zawierucha wojenna, wykańczały bandy rozzuchwalonych, bezkarnych kłusowników, wnykarzy i in. tępicieli.

Pomału społeczeństwo łowieckie wespół z czynnikami państwowymi zaczęły robić w łowiectwie porządek.

Dziś po 12 latach pracy na tym wdzięcznym, lecz trudnym odcinku życia gospodarczo-społecznego zapanował jakitaki ład i porządek.

Stworzono organizację, która gęstą siecią pokrywa cały kraj, Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich z każdym rokiem krzepnie, potężnieje, obejmując coraz większą ilość zrzeszonych myśliwych-hodowców, akcja Polskiego Związku oparta o czynniki państwowe, musi stworzyć warunki, w których łowiectwo polskie wróci do dawnej świetności.

Z raz obranego, właściwego kierunku nie wolno nam dziś nietylko zawrócić, lecz nawet przez chwilę się na nim zatrzymać. Trzeba za każdą cenę przetrwać!

Powołani są do tego wszyscy, komu umiłowane łowiectwo jest drogie, jeśli nie w imię chwili obecnej, to może przez chwile minionych, niezapomnianych rozkoszy łowieckich.

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, zdając sobie należycie sprawę z ciężkich warunków ekonomicznych, jako naczelna organizacja łowiecka w Polsce, nie może dopuścić do upadku ducha łowieckiego.

W tym celu w pierwszej dekadzie maja organizuje się w Warszawie:

od 2—10 maja PIERWSZY POKAZ TROFEÓW ŁOWIECKICH,

w dn. 3 maja PRÓBY POLOWE PSÓW MYŚLIWSKICH,

w dn. 4 — 7 maja ZAWODY MYŚLIWSKIE W STRZELANIU DO TALERZYKÓW,

8 — 10 maja WYSTAWA PSÓW RASOWYCH,

a dnia 10 maja WALNE ZGROMADZENIE PRZEDSTAWICIELI TOWARZYSTW zrzeszonych w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Celem tych imprez i zgromadzenia jest jaknajliczniejsze zjechanie się do Warszawy całej rodziny łowieckiej, dla dokonania przeglądu sił, wymiany zdań o najaktualniejszych zagadnieniach łowieckich.

A spraw tych zebrało się dużo i doniosłego znaczenia.

Niech każdy z myśliwych - hodowców, komu nie obojętny jest przyszły rozwój łowiectwa polskiego, w miarę sił przyczyni się, aby wszystkie wymienione imprezy wypadły jaknajlepiej. Niech nikt nie uchyli się od wystawienia swych trofeów na pokazie, niech je w terminie do 15 kwietnia zgłosi; to samo dotyczy innych imprez, a już wierzymy, że na Walnem Zgromadzeniu w dn. 10 maja nie zabraknie żadnego przedstawiciela, tembardziej, że na zebraniu tem zostaną przedstawione projekty, po zatwierdzeniu których jeszcze w roku bieżącym dla hodowców zwierzyny zrzeszonych w Pol. Zw. St. Łow. otwierają się duże możliwości dochodów.

Aby rozpoczęta już akcja w tym kierunku, dała szybkie i pomyślne rezultaty, konieczne jest wykazanie przez społeczeństwo łowieckie należytego zainteresowania, które przedewszystkiem wyrazić się musi w liczebności samych stowarzyszonych. Do wymienionych imprez w czasie od 2 — 10 maja zostały powołane komitety organizacyjne, złożone z wybitnych myśliwych, ofiarnych ideowców, którzy od kilku miesięcy poświęcają wiele trudu i czasu, aby wszystko jaknajlepiej przygotować i zorganizować; za pracę swą żądają oddźwięku wśród licznych rzesz łowieckich, to też nikt nie ma prawa być głuchym na ich wezwania.

Otrząśnijmy się z apatji, jeśli nie przez rozum, to przez serce.

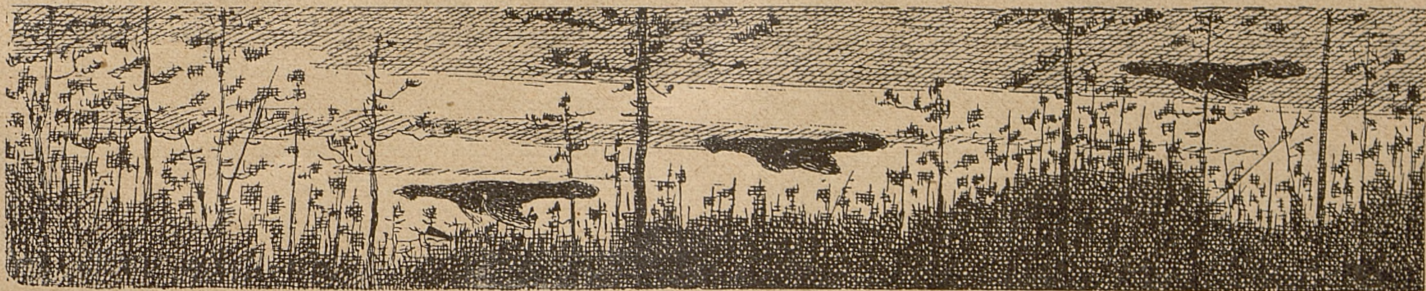
Depresja jest chorobą zaraźliwą, szerzenie jej jest przestępstwem, a jedynem lekarstwem programowa, wspólna akcja, praca na niwie łowieckiej.

Niech każdy da z siebie tyle, na ile go stać, z drobnych cząstek pracy stworzyć można wielkie dzieło.

Zainicjowane przez Polski Związek Stow. Łowieckich imprezy zostały przystosowane do obecnych warunków materjalnych, nie narażają uczestników na nadmierne wydatki, — wymagają natomiast jedynie licznego udziału.

O uczestnictwo to apelujemy jeszcze raz do wszystkich w przeświadczeniu, że u progu nowego roku łowieckiego zew nie przebrzmi bez echa.





CZAR WIOSNY.

Od dłuższego czasu szczegółowo omawialiśmy i czyniliśmy przygotowania, by we trójkę udać się do tajemniczej, przez nas niezbadanej puszczy Hołubickiej, gdzie, jak fama głosiła, znajdziemy królewskiego ptaka — głuszca.

Po dłuższych debatach ustaliliśmy termin wyjazdu na dzień 5-go kwietnia.

Folwark Krupienie, do którego mieliśmy jechać, odległy był od miejsca naszego zamieszkania o 25 km., położony u samego brzegu puszczy; właścicielem jego jest bardzo miły i gościnny, stary myśliwy i trochę poeta, wielce szanowny pan Sz.

Dnia 5-go kwietnia wyruszyliśmy w drogę, w dobrych humorach i podnieceni, mając w perspektywie polowanie na tę wspaniałą zwierzynę.

Podróż była męcząca ze względu na roztopy wiosenne. Ponieważ nikt z nas nie znał dokładnie drogi, więc błądziliśmy całą noc i wkońcu zmęczeni i zziębnięci dotarliśmy do celu podróży.

Na samym wstępie spotkał nas charakterystyczny wypadek, tak zwykły u nas na rubieży Rzeczypospolitej. Było jeszcze ciemno, kiedy zajechaliśmy przed ganek starego dworku. Po długiem pukaniu do drzwi i zaglądaniu przez szpary okiennic do wnętrza, usłyszeliśmy szmery, naradzania się, słowa „bolszewik" etc. Gdy wkońcu poznano nas i otwarły się drzwi, ujrzeliśmy właściciela z karabinem w ręku. Gościnny, lecz niedowierzający gospodarz serdecznie nas przyjął i przy herbatce opowiadał, że on i jego domownicy przypuszczali, iż jest to napad dywersyjny, o co w tym czasie nie było trudno.

O tokach w dniu dzisiejszym nie mogło być mowy. Dzień zeszedł na przygotowaniach. Sympatyczny gospodarz skrócił nam czas opowiadaniem o rozmaitych przygodach myśliwskich z młodych lat, a także o tajemniczych zakątkach puszczy, o ślicznych ciągach słonek, o tokowiskach cietrzewi, pardw i głuszców.

Od niego dowiedzieliśmy się, że głuszcowe tokowisko znajduje się 7 klm. wgłąb puszczy. Nie znając terenu, posłaliśmy po przewodnika, starego myśliwego i wytrawnego znawcę mateczników puszczy, który w niej się urodził i w niej zestarzał.

W południe stawił się przewodnik i zaczął oglądać nasze myśliwskie stroje i szczególną uwagę zwrócił na buty. Po oględzinach powiada: „Nie panoczki, strelby majecie dobryje, tolki boty to u odnoho niehodniaszczyja, troho korotkowatyje, popływieć bołoto za holeniszcza", poczem wyjaśnił, że nim dojdziemy do miejsca, musimy przejść jeden kilometr wodą, skacząc po ruchomych kępach, do trzech kilometrów bagnem powyżej kolan, a resztę „nadto dobroj dorohoj po mchach, jak po poduszkie". Po tem oświadczeniu jeden z myśliwych zrezygnował i postanowił wrócić do domu, natomiast ja i mój kolega z pod znaku Ś-go Huberta, p. S. zdecydowaliśmy zapolować.

Mając w perspektywie taką podróż, nabraliśmy animuszu i humorów i natychmiast wyruszyliśmy na podsłuchy.

Wyszliśmy z mieszkania z radosnem uczuciem, że wkrótce zlejemy się z przyrodą.

Puszcza zaczynała się kilkaset kroków od dworku. Jak okiem sięgnąć — bezbrzeżne błota, porośnięte karłowatą sosenką, o brzegach podszytych brzózką, olchą i jałowcem, wabiły nas w swe tajemnicze i chowane zazdrośnie przed ludźmi, głębie.

Gdzieniegdzie dało się widzieć wśród sinawych błot i trzęsawisk ciemniejsze pasmo, uwydatniające wyspy, t. zw. „ostrowy", jak nam tłomaczył przewodnik. Im więcej zagłębialiśmy się w puszczę, tem trudniejsza była ona do przejścia, ponieważ stale napotykaliśmy bagna, wody i mchy tak duże, że z trudem posuwaliśmy się naprzód. Zziajani wkońcu dotarliśmy do celu naszej podróży. Było to pasmo wysp pod nazwą „Czastyje Ostrowy".

Słońce chyliło się ku zachodowi, więc czasu do stracenia nie mieliśmy dużo i rozeszliśmy się na stanowiska. Stojąc niedaleko wysepki — w mchach, pod karłowatą sosenką, wypatrywałem drzewa, na które według moich przypuszczeń musiały zasiadać głuszce.

Zachodzące słońce oblało swymi szkarłatnymi promieniami wierzchołki sosen. W powietrzu robiło się chłodno. W dali gdzieś zaczęły odzywać się żórawie; głos ich, jak dźwięk trąbki, odbijał się od wyniosłych sosen wysepek; gdzieś w szarawem, wieczornem niebie beczał bekas; pardwy się śmiały w tajemniczych mchach; w dali było słychać bełkotanie i charakterystyczne „czuszykanie" cietrzewia. Czekałem jeszcze dziesięć minut; noc zaczęła pokrywać swą powłoką ziemię, głosy wokoło stopniowo milkły. Nastała zupełna cisza, tylko od czasu do czasu gdzieś wysoko w niebie usianem miljardem gwiazd, pobekiwał jeszcze bekas, nieuchwytny dla oka ludzkiego. Poczułem, że mrozik stopniowo ściąga błoto, więc z uczuciem, jakie tylko pozostaje u myśliwego, upojonego



Inż. Stan. Małecki ze Lwowa, bawiący w Kanadzie, nadesłał fotografję z polowania na jelenie z psami w górach.

przyrodą, ruszyłem na miejsce zbiórki. Idąc zwolna do wysepki, przysłuchiwałem się puszczy, za chwilę usłyszałem, w prawo od siebie kroki, gwizdnąłem zcicha, odpowiedź nastąpiła; był to przewodnik. Po kilku chwilach przyciszonej rozmowy dowiedziałem się od niego, że obsadził sześć głuszców, więc w dobrym humorze, uszczęśliwiony z tak pomyślnego wyniku — ruszyliśmy dalej ku wyspie.

Pan S. już na nas oczekiwał. Rozpaliliśmy ognisko w miejscu uprzednio obranem i natychmiast rozłożyliśmy swoje zapasy żywności, gdyż głód dawał się odczuwać. Noc zeszła na opowiadaniach, szczególnie zainteresowały nas opowiadania starego przewodnika, którego niewyczerpane zapasy scen łowieckich z minionych czasów w tej puszczy szczególnie nas ciekawiły. Od czasu do czasu odzywały się żórawie, zapewne czemś zaniepokojone. Ognisko już dogasało i nasz przewodnik zaprzestał dokładać do ognia chróstu, dowodząc, że wkrótce trzeba będzie już podchodzić głuszca.

Odczuwał się lekki powiew wietrzyku, co znamionowało bliski poranek.

Nareszcie długo i z upragnieniem wyczekiwane słowo „treba iści!" zostało wypowiedziane przez przewodnika. Wyruszyliśmy. We wskazanych kierunkach każdy skierował się ku swemu ptakowi.

Zeszedłem z wysepki do mchów, mrozik poranny przeszkadzał iść cicho, ponieważ cienki lód od czasu do czasu załamywał się pod stopami. Ranek był bardzo chłodny, straciłem nadzieję, że głuszec będzie śpiewał; idąc, nasłuchiwałem, ponieważ, jak sądziłem ze słów przewodnika, głuszec powinien być blisko.

Po przejściu jeszcze stu kroków, puszcza zmieniła krajobraz. Miękkie i głębokie mchy, porośnięte karłowatemi sosenkami z szeroką koroną i nieco wynioślejszemi od pozostałych, mówiły mi, że tu muszą być głuszce. Przesuwał mi się w wyobraźni długi szereg ubiegłych scen łowieckich z polowań na głuszce. Stanąwszy pod sosną, dłuższy czas oczekiwałem na śpiew ptaka, upojony panującą ciszą. Czas upływał, lecz pieśni głuszca nie było słychać.

Wtem o jakieś paręset kroków w lewo, gdzie rosła wynioślejsza sosna, otoczona młodem pokoleniem, dało się słyszeć charakterystyczne klapanie. Zamarłem! Znowuż kilkakrotnie powtórzyło się klapanie i wkrótce polała się wymarzona i z utęsknieniem oczekiwana, wspaniała pieśń głuszca. Zacząłem podchodzić. Głuszec chwilami przerywał, lecz wkrótce, odurzony wiosną, rozśpiewał się i pieśń polała się kaskadą.

Z łatwością podskoczyłem na trzydzieści kroków i zacząłem wypatrywać ptaka.

Z powodu gęstego igliwia nie mogłem go odrazu zauważyć, lecz poruszająca się gałąź zdradziła tego mocarza mszarów.

Czyniło się jaśniej, gwiazdy bladły; na wschodzie zlekka zarumieniło się niebo i ujrzałem jego sylwetkę, poruszającą się w takt pieśni, z lekko opuszczonemi skrzydłami, z rozpostartym ogonem i wyciągniętą szyją. Widok był wspaniały, lecz zapał myśliwski wziął górę; błyskawicznie przyłożyłem strzelbę do ramienia; strzał padł i nim głuchy łoskot rozpłynął się w przestrzeni, ujrzałem ptaka już pod drzewem. W kilkunastu susach przebyłem dzielącą nas przestrzeń i z tryumfem podniosłem wspaniałą zdobycz; był to kogut, który prawdopodabnie stoczył już niejedną zwycięską walkę.

Wtem usłyszałem w dali huk strzału; pomyślałem, że pewno p. S., wytrawny znawca i miłośnik tego rodzaju polowań, a także dobry strzelec, zabił też głuszca.

Powoli niebo stawało się coraz jaśniejszem i nareszcie olbrzymia tarcza słoneczna ukazała się z za horyzontu.

Polowanie było skończone.

Gdy wróciłem na wyspę, zastałem już p. S., który rozmawiał z przewodnikiem i zobaczywszy mnie ze zdobyczą, uniósł w górę wspaniałego koguta.

Natychmiast rozpaliliśmy ognisko i rozkoszując się dobroczynnem ciepłem płomieni, spożyliśmy skromne śniadanko myśliwskie, zakropione paroma kieliszkami sędziwej starki, jako pogrzebowe, poczem odpocząwszy, wyruszyliśmy z powrotem do dworku.

K. S.
Członek Naddźwińskiego
Tow. Łow. w Głębokiem.



Polesie. Naganka przy ognisku. Fot. M. Hofman.

W GÓRACH KAUKAZU.

(Zob. Nr. 13 — 14).

— Wieleż ich tam jest? — spytałem, zdumiony, że przez lornetę nie mogłem rozpoznać pojedynczych sztuk.

— Może z parę tysięcy, — odparł astrolog, — tu chodzą bardzo duże stada owiec.

— Co? W tem małem kółku? Przecie to nie jest tak daleko.

— Piętnaście, a może i dwadzieścia wiorst, tak nawprost.

Zdumiałem jeszcze więcej. Nie miałem jednak racji nie wierzyć przewodnikowi, a i krótkie obliczenia na zasadzie szerokości doliny w dole, wysokości punktu, gdzie spoczywaliśmy, i kąta rozwarcia stoków potwierdziło, że odległość wynosiła conajmniej 16 km. Czystość powietrza górskiego, do którego nie byliśmy przyzwyczajeni, my, mieszkańcy nizin, wpływała tak łudząco na ocenę odległości i przybliżała w nieprawdopodobny sposób odległe przedmioty.

Na noc powróciliśmy do naszej pieczary, by tam spędzić drugą już z kolei noc. Mała ilość widzianej zwierzyny, o której częstem spotykaniu tyleśmy słyszeli, zostawiła przykre wspomnienie, a co gorzej, rzucała zły cień na możliwe rezultaty dni następnych, zwłaszcza, że i astrolog był jakiś ponury i nie umiał ukryć swego przygnębienia.

Nazajutrz rano wyruszyliśmy w dalszą drogę, mając zamiar posunąć się znacznie dalej doliną Kistienki i razem z jej kierunkiem zboczyć ku południowi, ku podnóżom Szata.

Idąc doliną, pięliśmy się wciąż pod górę, ale znacznie mniej stromo niż pierwszego dnia. Mijaliśmy śliczne, malownicze miejsca, niby wrota skalne, albo ustronne, głuche wąwozy, kurzące się pyłem wodnym od spienionych potoków, wpadających do Kistienki.

W połowie dnia skręciliśmy razem z rzeczką ku południowi, ale teraz dolina była znacznie węższa i gzygzakowata, tak, że nie dawała długiej perspektywy na potężną górę.

Droga znowu stawała się trudną, a to z powodu licznych osypisk z drobnych kamieni, dochodzących aż do potoku, po których zboczu posuwanie się było bardzo mozolne, a dla nóg bolesne.

Po całodziennej, męczącej drodze, przedostając się na drugi brzeg potoku, trudnego tu bardzo do przebycia z powodu rwącego prądu, dotarliśmy do obozowiska pasterzy górskich, przywitani przez dwa srogie psy o wyglądzie bardzo niesamowitym i groźnym. Dopiero zdecydowany ruch astrologa, porywającego z ziemi kamienie, skłonił oba potwory do ustąpienia nam z drogi.

Pasterze, pasący tu liczne stada owiec, byli to ingusze, i twarz Waliszwilego bardzo się wyciągnęła, gdy się o tem przekonał, zapóźno jednak było, aby iść gdzieindziej. Zmęczeni ciężką przeprawą, nie chcieliśmy się zgodzić na dalszą drogę.

Chcąc nie chcąc więc, z kwaśną miną rozbili przewodnicy i nasz obóz, tuż obok rozpalonego już ogniska pasterzy. Ci jednak, widząc europejskich myśliwych, przyjęli nas nader gościnnie i zapraszali do ognia, mówiąc łamanym językiem rosyjskim. Zaraz też usiedliśmy koło ogniska, rozpalonego w głębokim dole dla obrony przed wiatrem, i czekaliśmy na wieczerzę, albowiem nad ogniem wisiał czarny, zasmolony kocioł i warzyło się jakieś mięsiwo.

Po niedługiej chwili jeden z gospodarzy zbliżył się do tej „kuchni", zdjął za pomocą kija kocioł z nad ognia i postawił obok, gdzie jednak tak, jak i koło nas, było już zupełnie ciemno, bo ognisko, rozpalone w dole, nie oświecało wcale powierzchni ziemi.

Czas jakiś garnek ostygał, poczem ten sam mistrz ceremonji zanurzył ręce w saganie i, wydostając stamtąd jakieś ochłapy, rzucał je na przygotowane, leżące przed nami, duże liście.

Pomimo tego dziwnego i niezbyt apetycznego „podania do stołu", zabraliśmy się do jedzenia, bo głód bardzo już dokuczał, a własnych zapasów nie było za dużo, zwłaszcza jeżeli się wzięło pod uwagę ilości, potrzebne na drogę powrotną. Zaczęliśmy więc jeść. Powonienie mówiło, że mamy do czynienia z gotowanem mięsem, smak jego jednak był nieco niezwykły, a raczej nietyle smak, bo tego nie było wcale, ale konsystencja podobna do gąbki, to znów do porąbanych kawałków gumy. Dopiero pod koniec trafiłem na kawałek, w którym poznałem część wątroby. Zjedliśmy jednak i to sporo... W tym czasie wydojono owce i ugotowano mleko, więc wypiłem dwa kubki gorącego mleka, Józio zaś ugasił pragnienie herbatą, poczem rozłożyliśmy się w pobliżu ognia, zasłoniętego, ale dającego jednak trochę ciepła, przykryci całą posiadaną odzieżą, gdyż noc na tej wysokości uczyniła się chłodną, prawie mroźną.

I wówczas mimowoli dowiedzieliśmy się tajemnicy uczty, której byliśmy uczestnikami.

Zapewne ze względu na naszą obecność nawiązane zostały stosunki, coprawda dość oficjalne, pomiędzy przedstawicielami wrogich sobie plemion i przy popijaniu herbaty pasterze - ingusze gwarzyli z naszymi przewodnikami, porozumiewając się w mowie neutralnej, łamanym językiem rosyjskim.

Leżąc spokojnie i niby zasypiając, przysłuchiwałem się ich powolnym słowom o tegorocznym wypasie owiec, o szkodach, jakie w stadach czynią niedźwiedzie, i raptem przy zwrocie okolicznościowym, omawiającym nasze tu przybycie, usłyszałem słowa „mistrza ceremonji", od których przykre mrówki poszły mi po grzbiecie:

„Ale jak to szczęśliwie, że ten baran dziś zdechł i mogliśmy z jego wnętrzności przyrządzić dla gości wieczerzę...".

— Słyszałeś? — szturchnąłem w bok Józia.

— No tak... — odparł również szeptem, — ale już się stało i może dobrze się stało, żeśmy się teraz dopiero o tem dowiedzieli, bo nasze zapasy skąpe... A to nic, będziemy zdrowi, oni tu pewno nieraz gorsze rzeczy jadają...

— Hm, — pomyślałem sobie, — dobrze to jednak być filozofem... Trzeba się, rzeczywiście pogodzić z faktem już dokonanym.

W środku nocy zerwała się nawałnica. Naleciała wichura, zawyła w wąwozach i szczelinach skalnych,

niosąc tumany suchego i twardego jak piasek, śniegu. Przy silniej rozpalonym ogniu przeczekaliśmy do rana, ale w chwili, gdy już mieliśmy wyruszać w góry, pozostawiając w obozowisku Dawida z koniem i rzeczami, chwycił mię nagle zawrót głowy i dreszcze. Nadchodził nowy atak malarji, której tego lata się nabawiłem na wilgotnem, zakaukazkiem pobrzeżu Czarnego morza.

Musiałem więc zostać w obozie, a Józio z astrologiem poszedł sam.

Cały dzień czułem się marnie, byłem osłabiony; ból głowy, zawroty i dreszcze gnębiły mię do południa, potem zaś resztę dnia leżałem jak nieżywy, przykryty kocem u stóp skały i pojony od czasu do czasu przez Dawida herbatą, do której dodawałem proszki chininy.

Byliśmy sami, gdyż pasterze ze stadami i psami od świtu również ruszyli w góry, ale w przeciwnym kierunku niż Józio, który powędrował na zbocza Szata.

Późnym dopiero wieczorem powrócili myśliwi, jednak też bez rezultatu. Czułem się znacznie lepiej i z ciekawością słuchałem opowiadania Józia o ślicznych widokach górskich, jakie podziwiał, o spotkanych stadkach młodych indyków górskich—,,ularów", prowadzonych przez doświadczone i czujne matki, o tem, jak astrolog, władający nadzwyczaj zręcznie prymitywną bronią starych ludów—kamieniami, rzucanymi wprawną ręką, zabił celnym pociskiem, uciekającą w trawie między głazami łasicę, wreszcie o widzianych zdaleka turach, zawieszonych gdzieś na szczytach i niebosiężnych krawędziach turni, dokąd oko tylko sięgnąć mogło, i przyglądających się stamtąd bezsilnym ludziom. Widział je Józio na taką odległość, że przez lornetę mógł sprawdzić wielkość poroża, które u kilku sztuk dochodziło do kolosalnych rozmiarów.

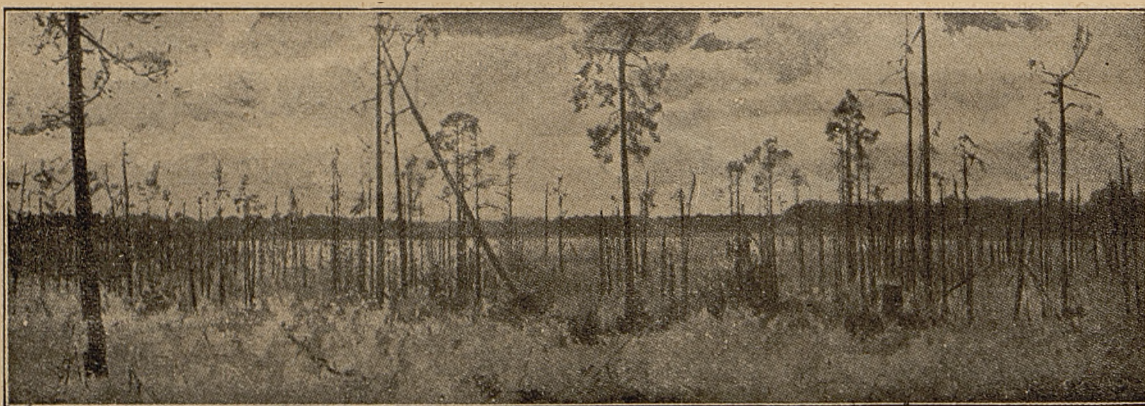
Nazajutrz mieliśmy już wracać, albowiem za cztery dni Józio musiał być w Tyflisie w sprawach wojskowych, więc pociągnęliśmy z powrotem, chociaż astrolog obiecywał niestworzone rzeczy, mówiąc, że dopiero teraz rozpoczęłoby się właściwe polowanie.

Ponieważ droga powrotna była lżejsza, jako prowadząca z góry, więc pomimo pewnego osłabienia, które czułem w nogach i które zmuszało nas do częstszych niż zazwyczaj, odpoczynków, przed wieczorem jeszcze stanęliśmy przy naszej pieczarze, gdzie mieliśmy zanocować.

Widok na Kazbek był znów czysty, i przepiękny profil olbrzymiel góry, naświetlony od tyłu promieniami chylącego się ku zachodowi słońca, odcinał się wyraźnie na tle ciemnego szafiru nieba, ubielony jeszcze bardziej niż przed paru dniami, przez świeży śnieg i dymiący u samego stożka potężnym pióropuszem pędzonej ku górze przez północny wiatr, zawiei śnieżnej, wyglądającym niby wydech białej pary wodnej z gardła wulkanu. Pióropusz ten szedł daleko w górę i, sądząc na oko, sięgał z pewnością kilometrowej wysokości ponad czub góry, przedstawiając nad wyraz piękne, ale też pełne grozy, zjawisko. Sama myśl o tem, jakby się w tej chwili czuła tam w górze wycieczka, zdążająca przez pola lodowe ku niebosiężnemu szczytowi, ścinała krew w żyłach i napędzała dreszcze trwogi.

Tu jednak, w dole, nie było zimno, więc nocleg minął przyjemnie, przynosząc dobrze zasłużony odpoczynek, nazajutrz zaś od rana posuwaliśmy się znowu ku zachodowi z biegiem potoku i koło czwartej po południu dotarliśmy do miejsca, gdzie po raz pierwszy ujrzeliśmy tury.

(Dok. n.). WŁ. KORSAK.



HODOWLA FRETEK I POLOWANIE Z FRETKĄ NA DZIKIE KRÓLIKI.

Jednym ze skutecznych sposobów przeciwdziałania zbytniemu rozmnażaniu się dzikich królików jest polowanie na nie przy pomocy fretek.

Zwierzątko to, nieróżniące się wyglądem swoim prawie niczem od tchórza, najprawdopodobniej stanowi tylko jego odmianę, która została wytworzona przez wiekową hodowlę w niewoli i w pokrewieństwie. Ten ostatni wzgląd, a ponadto sposób żywienia miały niewątpliwie wpływ i na barwę sierści, skutkiem czego fretki miewają futerka rozmaitych odcieni od ciemno-bronzowego do kremowego, a nawet zupełnie białego. Tego rodzaju albinosy miewają też za-

zwyczaj oczy czerwone, odznaczają się obok tego większą łagodnością i mniejszą krwiożerczością.

Zaletą albinosów jest łatwość oswajania się i układania do celów myśliwskich, a pondato biały kolor futerka ułatwia odszukanie wychodzącej fretki z nor króliczych nawet o zmierzchu.

Fretki mają wrodzoną nienawiść do królików, jak również do szczurów i myszy, które tępią radykalnie i z tego też powodu hodowane są fretki zagranicą w dużych ilościach, gdy u nas natomiast należą do rzadkości.

Do hodowli są fretki bardzo łatwe. Okres rozmnażania się trwa od lutego do lipca. Ilość młodych bywa od 2 do 12 nawet, które się rodzą po 42 dniach i przez cztery do pięciu tygodni pozostają ślepe. Przez pierwsze 8 do 10 dni po urodzeniu nie powinno się zaglądać do gniazda, gdyż samiczki są bardzo zazdrosne o swe potomstwo i bywają wypadki, że je nawet zjadają w obawie, by nie zostały odebrane.

Po przyjściu na świat młodych samiczka powinna być dobrze odżywiana mlekiem, jajkiem surowem i surowem mięsem. Po trzech tygodniach młode zaczynają wychodzić z gniazda i stopniowo próbować pokarmów dawanych matce. Odżywiać je należy podobnie, jak i matkę, mlekiem z rozbitem w całości jajkiem surowem oraz surowem mięsem, drobno posiekanem.

Po 6 do 8 tygodniach młode można odseparować, by zbytnio matki nie wycieńczały, przyczem oddzielnie trzymać należy silniejsze, więcej wyrośnięte, od słabszych. Samce, użyte do hodowli, powinny zawsze mieć obcą krew, a ponadto nie należy nigdy krzyżować albinosów z takiemi, które są pochodzeniem i wyglądem bliższe do tchórza.

Fretki zbliżone do tchórzy, mają między innemi i tę wadę, że niechętnie wychodzą z nor króliczych, co zmusza nieraz myśliwego do wyczekiwania godzinami całemi.

Co się tyczy sposobu żywienia starszych fretek, to najodpowiedniejszym pokarmem jest niezbyt tłuste mleko, najlepiej rozcieńczone z $1/3$ wody. Pozatem chętnie jedzą myszy, wszelkie ptactwo, mięso królicze i wogóle mięso, zawsze jednak surowe. Przy karmieniu mięsem dawać trzeba świeżą wodę do picia. Jeżeli się daje mięso ptactwa czy zwierząt, które były zastrzelone, trzeba pilną zwrócić uwagę, by wraz z mięsem nie zostały połknięte śruciny, które mogą spowodować zatrucie. Resztki niedojedzonych pokarmów należy usuwać. Nie należy również dawać fretkom mięsa solonego i gotowanego, które jest dla nich bardzo szkodliwe.

Odpowiednim pokarmem są płatki owsiane, gotowane na mleku z dodatkiem wody, lub ewentualnie mleko z dodatkiem bułki.

Jako nagrodę dla fretki po polowaniu wskazanem jest dać surowe jajko i od czasu do czasu żywego wróbla, by fretka zbyt nie złagodniała, t. j. nie zatraciła swej krwiożerczości i przez to nie stała się nieprzydatną do celów myśliwskich.

Pomieszczenia, w których trzyma się fretki, są to klatki z daszkiem, otoczone siatką metalową o wymiarach oczek 1 centymetr przy długości klatki 1 metr, szerokości 75 cent. i wysokości 50 cent. Klatka taka wystarcza na 1 do 4-ch fretek. Spód klatki jest również z siatki dla łatwiejszego utrzymania w czystości, a zamiast podłogi kładzie się kilka luźnych deseczek. Niezależnie od klatki samej powinno być wewnątrz umieszczone gniazdo w rodzaju skrzynki odwróconej dnem do góry, z jednym otworem jako wejście. Gniazdo wysłać świeżem sianem, które należy często zmieniać.

Klatki ustawione mogą być wszędzie, zwracać tylko trzeba uwagę na to, by nie było przeciągów i wilgoci, na co fretki są bardzo wrażliwe.

Odpowiedniejszą jest dla nich chłodniejsza temperatura, niż trzymanie w dusznych i ogrzewanych pomieszczeniach.

Chorobom fretki podlegają bardzo rzadko. Najczęściej zdarza się przeziębienie w związku z braniem fretki podczas słot na polowanie, a ponadto dostają czasem parchów skutkiem niechlujnego utrzymania. Na przeziębienie, które objawia się kaszlem i brakiem apetytu, najlepsze jest przeniesienie fretki do ciepłego pomieszczenia oraz karmienie wyłącznie mlekiem z bułką i dodatkiem surowego jajka, bez mięsa. Na parchy dobrym środkiem jest smarowanie balsamem peruwjańskim po uprzedniem obmyciu ciepłą wodą z mydłem, części, gdzie się parchy pokazały.

Klatki i gniazda należy wówczas zdezynfekować wodą z dodatkiem lyzolu.

Zdarza się też, że fretkom zbyt wyrastają pazurki, wskutek czego kaleczą się one, pazurki te więc należy przyciąć nożyczkami.

Układanie młodych fretek do polowania jest niezmiernie proste. Pierwszym warunkiem przydatności fretki do polowania jest to, by nie była zbyt dziką t. j., by po wyjściu z nory króliczej nie uciekała. W tym celu należy jaknajwcześniej fretkę oswajać, biorąc ją do rąk i bawiąc się z nią, by o ile możności jaknajlepiej poznała swego właściciela i jego głos, na który potem przybiega, gdy będzie użyta do polowania.

Samo zaprawianie do polowania na króliki polega właściwie tylko na wpuszczaniu do nor króliczych i wypędzaniu królików, do czego fretka ma już tkwiące w jej naturze, zamiłowanie.

Do przenoszenia fretki służy albo skrzynka z cienkich deseczek, albo torba skórzana do zawieszania na pasku na ramieniu, podobna do torb myśliwskich, z tą tylko różnicą, że z jednej strony wprawiona jest drobna siatka metalowa, aby fretka miała dostęp powietrza. Po przyjściu na miejsce do nor króliczych, zakłada się fretce obróżkę z dzwoneczkiem na szyję, a obok tego, jak niektórzy praktykują, kaganiec z cienkiego drutu. Dzwoneczek, przymocowany do obróżki, powoduje, że fretka, chodząc po norach w poszukiwaniu królików, wypłasza je, a ponadto daje możność orjentowania się myśliwemu, gdzie w danej chwili pod ziemią znajduje się sama. Kaganiec druciany uniemożliwia fretce duszenie królików, z drugiej jednak strony jest on o tyle niebezpieczny, że może spowodować zaczepienie o korzenie lub inne jakieś przeszkody, uniemożliwiając fretce wydostanie się z nory.

Drugie niebezpieczeństwo tkwi w tem, że w norach króliczych znajdują się czasami zamiast królików tchórze, łasice lub gronostaje, które wówczas bezbron-

ną fretkę mogą zadusić. Niestosowanie natomiast kagańca ma tę wadę, że fretka, zwłaszcza o ile napotka w gnieździe młode, świeżo wylęgnięte króliki, dusi je, wypija krew i następnie kładzie się w norze i zasypia, co zmusza myśliwego do wyczekiwania na powrót fretki całemi godzinami. Gdy w ten sposób fretka jest już przygotowana do łowów na króliki, następną czynnością myśliwego jest dokładne wypenetrowanie wszystkich nor króliczych, prowadzących do tegoż gniazda, i założenie specjalnych siatek uniemożliwiających ucieczkę królików, gdy się je chce łapać żywe.

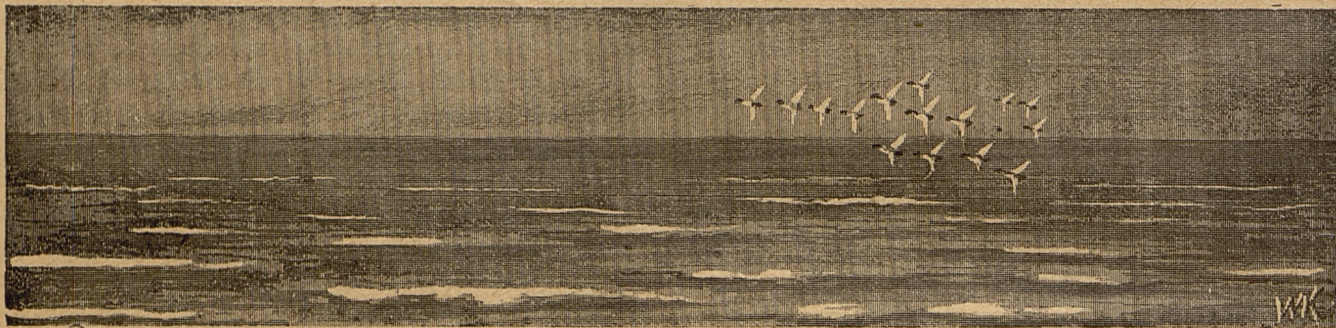
Gdy natomiast do królików się strzela, wówczas można bądź wszystkie wejścia do nor pozostawić otworem, bądź tylko część ich, stawiając przy pozostałych — myśliwych. Króliki, spłoszone przez fretkę, wybiegają z nor i wpadają bądź do siatek, bądź padają pod strzałami.

Sam przebieg takiego polowania jest o tyle ciekawy, że myśliwy, stojący w oczekiwaniu na pojawienie się królika, słyszy dokładnie cały przebieg gonitwy pod ziemią pomiędzy fretką a królikami.

Ciekawy jest też moment, kiedy królik wpada do siatki i zostaje w niej unieruchomiony.

Siatki specjalne do łapania królików, jak również same fretki, oraz wszelkie niezbędne do tego celu, przyrządy, na żądanie, dostarcza swym członkom Instytut Łowiectwa.

S. KAMOCKI.



O STRZALE KULOWYM PRZEZ LUNETE.

W N-rze 6-ym „Łowca Polskiego" z dnia 7 lutego r. b. w artykule pod tytułem „List do Redakcji" p. Romana Prawocheńskiego, wielce szanowny autor, zwracając się do myśliwych o wypowiedzenie poglądu na strzał kulowy przez lunetę, wymienia i moje nazwisko. Poczuwam się więc w obowiązku do odpowiedzi.

Przedewszystkiem zaś zaznaczam na wstępie, że jako myśliwego, wielce mnie ucieszyła treść tego artykułu, gdyż jest to jeszcze jeden niezbity dowód, że nasza etyka łowiecka czyni postępy. Mam wrażenie, że przed dziesięciu laty nikt z panów myśliwych nie poruszyłby sprawy strzelania na duże odległości kulami przez lunetę do niedźwiedzi. Uważanoby to jeszcze jako rzecz zupełnie normalną.

Dziś z radością przyznać możemy, że coraz to częściej poddawane są krytyce w naszej prasie łowieckiej różne „sposoby" polowania, znajdując słuszne potępienie.

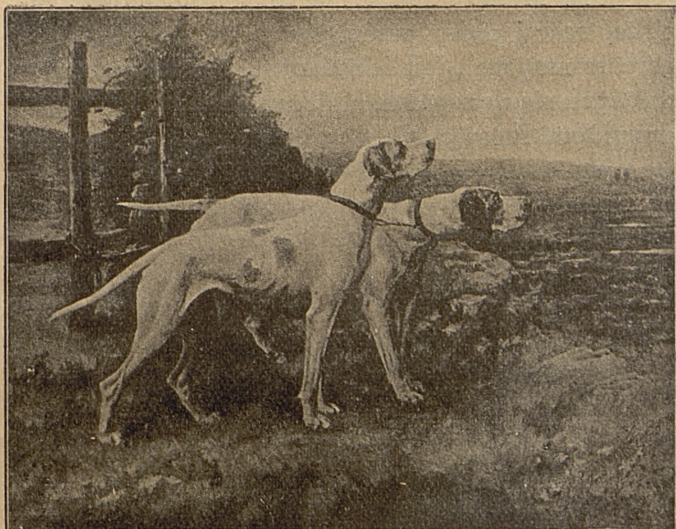
Nie dość zachowywania samych przepisów prawa łowieckiego, w wykonywaniu polowania jest jeszcze „coś", co stanowi jego najpiękniejszą część, co właśnie wyklucza polowanie z dziedziny sportu i czyni z niego szlachetne i wzniosłe zamiłowanie.

O strzale kulowym przez lunetę do głuszców na tokowisku, pisałem już przed kilku laty w swojej monografji głuszca. Potępiłem wówczas ten strzał kategorycznie, uważając za uwłaczające godności łowieckiej zabijanie z karabinu głuszca na wieczornych zapadach, po wschodzie słońca, gdy ptaki zlatując się ze mszarów, siadają na czubkach wysokich sosen różnych grzęd, kędy zwykle prowadzi droga na tokowisko, i nawet strzelanie na wielką odległość kogutów śpiewających na ziemi. Wszystkie te strzały nie wymagają sztuki podejścia w śpiew na bliską odległość, co właśnie stanowi całą treść i urok tego polowania.

Oczywiście, że nietylko w stosunku do głuszców uważam strzał przez lunetę za niewskazany. Mojem zdaniem, w naszych łowiskach nietylko do niedźwiedzi, lecz wogóle przy strzale do żadnej zwierzyny posługiwać się lunetą nie należy. Pozostawmy to precyzyjne, optyczne narzędzie na właściwem dla niego miejscu, — aparatach geodezyjnych, a zdejmijmy je z myśliwskiego karabinu. Przy obecnej, wysokiej doskonałości technicznej kulowej broni, w zupełności wystarcza nieuzbrojone w lunetę oko, jak w śrutowym strzale dobra dubeltówka, a nie wielostrzałowy brauning lub jakaś inna kanardjera na wodne ptactwo. Strzał kulowy przez lunetę daje możność zabicia zwierzyny bez zbliżania się do niej, usuwając przez to samo w znacznej mierze wykorzystywanie znajomości natury zwierza i umiejętności podchodzenia, w czem właśnie tkwi znaczna część sztuki i uroku polowania. To też najzupełniej podzielam słuszną uwagę szanownego autora, że „jest konieczny pewien wzgląd na dystans, z którego się strzela", gdyż w przeciwnym razie „będzie to raczej strzelanie do żywego celu bez tego nastroju, który daje trudne zbliżanie się do zwierza lub niebezpieczeństwo jego bezpośredniej obecności".

BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI.

Malinowszczyzna, marzec 1931.



O PRÓBACH POLOWYCH.

W naszej prasie łowieckiej pozostał zupełnie niepostrzeżonym fakt, dotyczący dziedziny prób polowych w Anglji, posiadający wpływowe znaczenie nietylko w sprawach hodowli psów myśliwskich wogóle, a również w ewolucji polowych walorów rasy pointerów i seterów.

Mam tu na myśli „Derby" angielskiego Kennelklubu, który w kwietniu 1928 roku obchodził 50-letni jubileusz field-frialsów młodzieży w Orwell Park'u (Ipswich), gdzie, jak zwykle, na wiosnę każdego roku Kennel Klub urządza field-trialsy dla pointerów i seterów, znane hodowcom całego świata.

Z punktu widzenia hodowli rasowych psów myśliwskich, field-trialsy Kennel Klubu mają wyjątkowe znaczenie, gdyż tylko zawdzięczając im, posiadamy współczesnego pointera i setera, których niepodobna nawet porównywać z jakąbadź inną rasą psów myśliwskich.

Z powodu wspomnianego wyżej jubileuszu „Derby" Field - Trials Council opublikował w r. 1929 bardzo ciekawy materjał, dotyczący wyników 50 field-trialsów dla młodzieży (Derby), urządzanych od roku 1875 rok-rocznie staraniem angielskiego Kennel Klubu.

Korzystając z owego zestawienia, a również z obliczeń, dokonanych przez G. Horowitza, chciałbym pokrótce zapoznać naszych hodowców i amatorów psów angielskich ras z wynikami tych prób, chociażby z tego powodu, że Anglja do dnia dzisiejszego jest dyktatorem w dziedzinie chowu psów myśliwskich i ustawodawcą w sprawach ustalenia ich standartu i polowych walorów.

Ale przy tej sposobności nie mogę nie zaczepić historji prób polowych, zapoczątkowanych przez anglików, jak również nie dokonać porównawczej analizy naszych prób polowych, które, jak niegdyś pisał Brailsford do W Arkwright'a „powinny być traktowane jako jedynie niezawodne kryterjum w hodowli rzeczywiście polowych psów, na którem może się oprzeć każdy hodowca".

Przypuszczam, że podane niżej uwagi i informacje nie będą zbyteczne, gdyż próby polowe, jak również hodowla psów myśliwszych wogóle, pozostaje w Polsce do dziś w stanie inkubacyjnym, a obranie prawidłowego kierunku na podstawie przykładów Anglji może ewentualnie uchronić hodowców od omyłek i powtarzania dawnych doświadczeń, których nie uniknęły inne kraje, zaprowadzające u siebie próby polowe.

Mam to przekonanie, że przy obecnych warunkach w dziedzinie prób polowych nic nowego nie można wymyślić.

Tylko zapożyczając metody pracy od anglików i naśladując ich według przykładu Francji i Belgji, można się spodziewać postępów hodowli psów polowych w Polsce i to, jeżeli przedewszystkiem będą poddane rewizji i rekonstrukcji dotychczasowe metody prób polowych, w takim kierunku, żeby na podstawie ich wyników można było wnioskować o użyteczności danego psa, jako reproduktora, nietylko z punktu widzenia jego polowych walorów, ale również i zachowania rasowych cech.

Zasadnicza omyłka prób polowych, urządzanych staraniem Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich, pomimo amatorskiego sposobu układania psów i usposobienia sędziów na próbach polowych, polega przedewszystkiem na braku ściśle określonego celu i prawidłowej oceny zadań prób polowych.

Ściśle mówiąc, próby polowe, które według regulaminu mają za cel — „wykazanie wrodzonych zdolności psa i prawidłowego ułożenia" — nadają się tylko do klasyfikacji użytkowych psów myśliwskich i poziomu ich tresury..

Właśnie w taki sposób większość myśliwych traktuje próby polowe i nikt nie zdaje sobie sprawy z tego, że na podstawie takich wyników prób polowych nie może być oparty wybór reproduktorów i wogóle chów psów myśliwskich angielskich ras.

Niema w tem nic dziwnego.

Przecież, jak może inaczej ujmować zadanie prób polowych nasze społeczeństwo, gdy nawet podług komentarza sędziego (Ł. P. Nr. 29/28 r.), próby polowe winny mieć na celu: „zaznajomienie społeczeństwa z posiadanym w kraju materjałem, wybór rasy najodpowiedniejszej do warunków krajowego łowiectwa, pokaz poziomu tresury, jaki winien być wymagany i jaki może być osiągnięty przy znajdujących się w kraju treserach, i ułatwienie za pomocą pokazu polowego, kupna lub sprzedaży, kompletnie gotowych, prawidłowo „postawionych" psów myśliwskich".

Zdaje się, że w tem „credo" wszystko przewidziano... oprócz jednego, mianowicie, skąd i na podstawie jakich danych, hodowca psów myśliwskich będzie mógł wybierać reproduktorów „rasy odpowiedniej do warunków krajowego łowiectwa" dla prowadzenia chowu swych psów, chociażby tylko dla rezultatów na próbach polowych!

Przypuszczam, że nie na podstawie pokazu na próbach polowych, tresury „kompletnie gotowych" do polowania, psów myśliwskich.

W przeciwnym bowiem razie hodowca powinien byłby ciągle importować z zagranicy rasowy materjał rozpłodowy dla „odświeżenia krwi", gdyż dla hodowli rasowych i rzeczywiście polowych psów, „tresury" za mało.

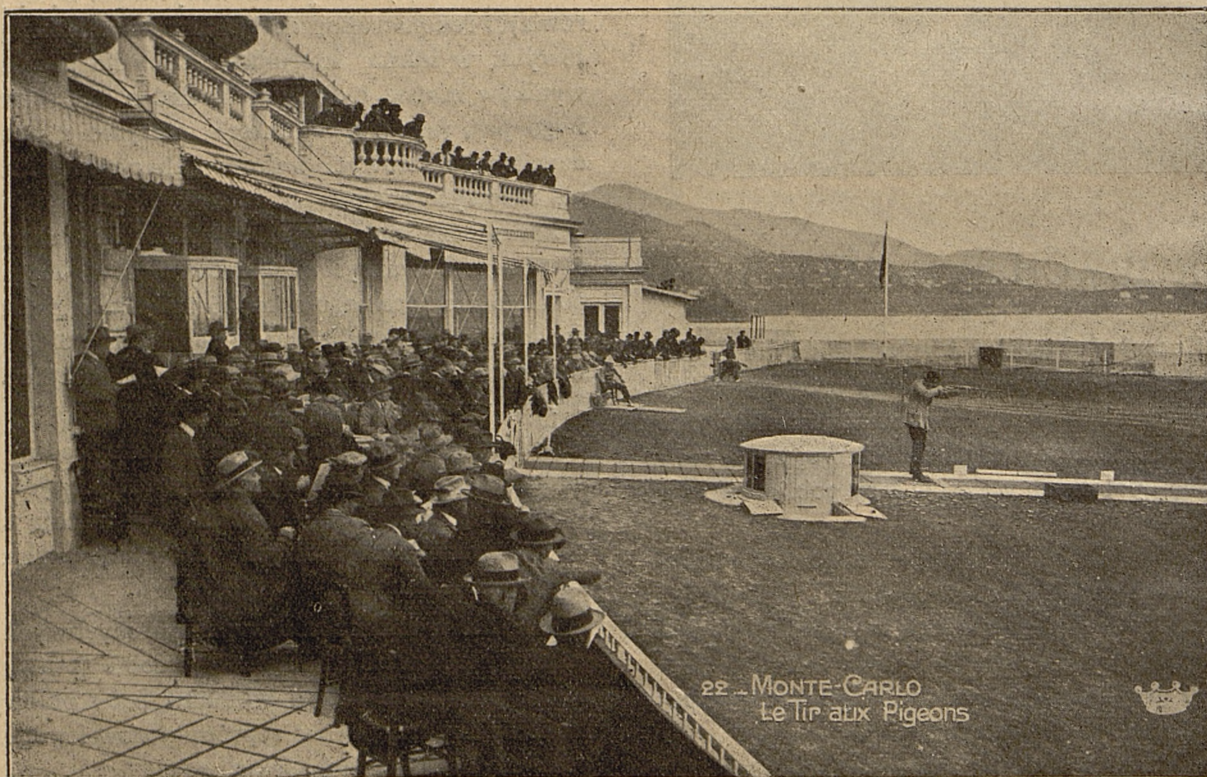
Anglicy zapatrują się na próby polowe zupełnie inaczej, traktują je tylko jako pole do wypróbowania

psów myśliwskich wyłącznie pod względem wrodzonych zalet i wykazanych, zewnętrznych, roboczych cech właściwych danej rasie i odpowiadających współczesnym wymaganiom sportu myśliwskiego.

Stąd wynika, że próby polowe powinny przedewszystkiem obsługiwać potrzeby producentów rasowych psów myśliwskich, a nie ich konsumentów, raczej tej szarej masy przeciętnych myśliwych, „de chasseurs moyens", jak ich nazywa E. Vallois, zadowalających się w zupełności dobrze ułożonymi w polu, zwykłymi legawcami.

(C. d. n.). B. PRZYCHODŹKO.

ZE STANDU W MONTE-CARLO.



Stand otwarto 26 grudnia 1930 r.

Strzelanie do gołębi z nagrodami otwarto 19 stycznia r. b.

Nagrodę „Grand Prix de Monaco" rozegrywano w dniach 18, 19 i 20 lutego r. b.

Organizacja „l'International Sporting Club de Monaco", którego prezesem jest margrabia de Bremond, spoczywa w rękach hr. L. de Gramedo, i sekretarza generalnego L. Brousse.

Nagrody ze stawkami wynosiły fr. 225.000. Do konkursu stanęło 156 strzelców (cyfra rekordowa), a w tem: 58 włochów, 41 francuzów, 20 belgów, 11 amerykanów, 7 anglików, 7 węgrów, 3 duńczyków, 2 argentyńczyków, 2 hiszpanów, 1 niemiec, 1 austrjak, 1 holender, 1 irlandczyk, 1 rosjanin.

W pierwszym dniu odpadło strzelców 28; 66 miało 3/3, 62 miało 2/3. W końcu drugiego dnia zostało 46 mających 56. W dniu trzecim odpadali jeden strzelec za drugim, tak, że do rozgrywki pozostało 7, którzy mieli 12/12.

Zwycięzcą został A. de Dora, węgier, 21 na 21, drugi bar. de Roest, belg, 20 na 21.

Następne miejsca zajęli: de Gaspardy, węgier, 16 gołębi; M. Lurkin, belg, 14; M. Cardou, francuz, 13; vicehrabia Spoelberch, belg i M. Gasparini, włoch, po 12 gołębi.

P. Dora otrzymał fr. 110.000 i medal złoty, p. Roest fr. 50.000.

Bez miejsc zostali pp. hr. Scheibler, zwycięzca z r. 1927, M. Buttafava z 1930, hr. de Pret z 1929 i ekipa amerykańska: Springer, Masten, Warren i Renfro.

W ostatnim dniu obecny był przy rozgrywce M. Lortellard (amerykanin), który wygrał nagrodę Grand Prix w 1872 r.

W. S.

Z LITERATURY ŁOWIECKIEJ NIEMIEC.

Ukazały się przed kilku miesiącami wspomnienia myśliwskie Boeselagera*) pod pięknym tytułem: „Srebrne ćwieki na moich strzelbach". (Jest zwyczajem niektórych myśliwych wbijanie ćwieków w kolbę mającą rządki odznaczone dla poszczególnych rodzai zwierzyny, na znak i na pamiątkę zdobytych trofeów, po jednym za każdą ubitą sztukę).

*) Alfred Boeselager: Silberstifte auf meinen Büchsen — Paul Parey, Berlin.

Z przeczytania pamiętnika Boeselagera można uzyskać wcale dokładny obraz przeciętnego poziomu myśliwca niemieckiego, w którym po za wysokiem poczuciem należnej łowieckiemu zawodowi etyki, tkwi coś z Raesfelda czy Diezel'a, coś z zamiłowanego hodowcy i miłośnika zwierza, co w dodatku wyrażać się zwykło w tej bardzo pożytecznej skłonności przekazywania doświadczeń myśliwskich i hodowlanych nie ku rozgrywce, ale ku pożytkowi ogółu.

Pamiętnik Boeselagera tem jest interesujący, że zawiera po za zwykłym tematem wspomnień, które obracają się zawsze około jednego problemu i zagadnienia: — ubił, czy nie ubił, mógł ubić, czy też pokpił sprawę? całe mnóstwo ciekawych i barwnych obserwacyj, spostrzeżeń, uwag. Są to rzeczy, jakich zapas posiada bez wątpienia, każdy myśliwy, każdy też mógły niejednym przyczynkiem wzbogacić wiedzę naszą o życiu zwierzyny, gdyby...

Gdyby każdemu chciało się zasiąść czasem do biurka i ten lub inny epizod swych przeżyć napisawszy, posłać redakcji łowieckiego pisma.

Uzbieraćby z tego można materjał na niejeden piękny tom, na dzieło pokaźne i miłe. Myśliwi polscy są pod tym względem szczególnie opieszali. Kto wie, czy zachętą nie będzie dla nich zaznajomienie się z omawianą tu książką. Uwaga każdego z nich zatrzyma się w niej zwłaszcza około przygód wojennych z cietrzewiami, których teren leży obecnie w Polsce, nad Stochodem, oraz przeżyć z Tatr, od strony czeskiej wprawdzie, ale bliskich znanym wyprawom naszych myśliwych.

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI,



WSKAZÓWKI ŁOWIECKIE NA KWIECIEŃ.

Z KALENDARZA ZA R. 1817.

Gonią się: żadne.

Parzą się, gniazda ścielą i lęgą się: Kuropatwy, ieżeli iest wolne powietrze, wywodzą pisklęta; dzikie kaczki i gołębie parzą się, iarząbki i czayki maią iayka, i wszystkie drobne ptaki niesą się i lęgą.

Graią: Głusiec, cietrzew i iarząbek kończą grać.

Ciekaią się: żadne.

Parkaią się: Zające i zbiki.

Kocą się: Zaiące samice ciągle się kocą.

Pomiataią: Dzikie świnie szukaią sobie wygodnych legowisk do oproszenia się.

Liszka pomiata 3 do 9-ga młodych, kuna domowa 3 — 4, tchórz 3 — 6, wydra 2, naywięcey 4-ro, ślepo.

Żywioł zwierzyny: Gruby zwierz wychodzi teraz nocami na siewy, iako też sarny i zaiące, dzikie maciory wyszukuią resztę pozostałey karmi, szukaią ślimaków i korzeni. Lis, kuna i tchórz dybią na lężące się ptastwo, pożeraią iaia i młode ptaki.

Pobyt zwierzyny: Jeleń przebywa teraz w niskim lesie, dlatego, że mu młode odrastają rogi. — Młode warchlaki z maciorami iuż są zgromadzone w stada; odyńce zaś osobno w gęstwinach chodzą.

Sarny są w brzegach lasów, a zaiące przesiadaią w oziminach.

Utrzymywanie zwierzyny: Ponieważ wszystka prawie zwierzyna rodzi i lęże się w tym czasie, należy więc ściśle chronić się wszelkiey w tem przeszkódy oneyże. Pastusi i owczarze nie powinni w żaden sposób wodzić z sobą psów do lasu; wszystkie oboczne drogi muszą bydź zagrodzone lub przekopane, mieysca do lizania maią być solą opatrzone.

Użytkowanie zwierzyny: Jeżeli głuśce graią ieszcze, można, gdzie ich iest dosyć, ubić ieszcze którego. Jaia czaycze wybieraią się iako przysmak, zaś wszelkie podganianie i polowanie iest zakazane.

Przypomnienia: Małe ielenie zrucaią rogi, sarny rogacze czyszczą swe rogi, to iest: ocieraią o drzewo błonę, którą iak korą powleczone maią. W czasie gdy zwierzyna w rozmnoż przechodzi, powinni pasterze psy na powrozkach prowadzić, lub im kneble do karku przywiązać. Z końcem tego miesiąca nastaie lężenie wilków. Officialiści leśni powinni przeto nad tem czuwać, gniazda śledzić i młode ze staremi wybiiać.



WALKA Z KŁUSOWNICTWEM.

W dniu 17 marca b. r. odbyła się w starostwie będzińskiem rozprawa karno - administracyjna, dotycząca przewinień przeciwko ustawie łowieckiej. Przewodniczył referendarz starostwa, p. Aleksander Geciów. Podczas rozprawy był obecny, do przerwy południowej, delegat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich na pow. będziński, p. Kazimierz Świderski. Za uprawianie kłusownictwa i wnykarstwa (sidlarstwa) skazani zostali:

Deja Piotr ze Strzemieszyc na grzywnę zł. 25 z zamianą na 1 dzień aresztu; Wnuk Stanisław z Wojkowic Kom. — na grzywnę zł. 25 z zamianą na 2 dni aresztu; Bochenek Jan z Antoniowa na grz. zł. 50 z zamianą na 5 dni aresztu; Szkoda Tadeusz z Antoniowa na grz. 50 zł. z zamianą na 5 dni aresztu; Bochenek Alojzy z Kostur na grz. zł. 100 z zamianą na 5 dni aresztu; Barański Mikołaj z Brzękowic na grz. zł. 150 z zamianą na 15 dni aresztu; Bochenek Konrad z Dąbrowy Górniczej na grz. zł. 150 z zamianą na 7 dni aresztu; Kozieł Władysław z Brzękowic na grz. zł. 200 z zamianą na 20 dni aresztu; Kozieł Jerzy z Brzękowic na grz. zł. 200 z zamianą na 20 dni aresztu; Korpak Władysław z Malinowic na grz. zł. 200 z zamianą na 20 dni aresztu; Będkowski Władysław z Malinowic na grz. zł. 200 z zamianą na 20 dni aresztu; Białas Roman z Brzękowic na grz. zł. 200 z zamianą na 20 dni aresztu; Gajdzik Stanisław z Brzękowic na grz. zł. 200 z zamianą na 20 dni aresztu; Łysek Mieczysław z Sosnowca na grz. zł. 200 z zamianą na 20 dni aresztu; Jamrozy Władysław z Kamyc na grz. zł. 250 z zamianą na 25 dni aresztu; Szafruga Władysław z Kamyc na grz. zł. 250 z zamianą na 25 dni aresztu; Skrzypiec Józef z Kamyc na grz. zł. 250 z zamianą na 25 dni aresztu.

Pozatem godzi się zaznaczyć, że w wykonaniu uchwały Walnego Zjazdu Myśliwych powiatu Będzińskiego, została wyłoniona komisja, złożona z delegatów Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, pp. L. Rudowskiego i K. Świderskiego, przedstawiciela myśliwych, wybranego na tem zebraniu p. F. Frycza, następnie przedstawiciela Starostwa i p. komisarza Policji Powiatowej. Komisja zajęła się zorganizowaniem funduszu dla walki z kłusownictwem w powiecie Będzińskim.

Statut funduszu jest w opracowaniu i będzie w najbliższym czasie ogłoszony, tymczasem zostało otwarte konto Nr. 112 w Komunalnej Kasie Oszczędności (K. K. O.) w Będzinie, na które mają być wpłacane składki wysokości **zł. 10 rocznie** od każdego myśliwego.

Delegaci łowieccy zaznaczają jednocześnie, że uzyskali obietnicę w Starostwie, iż wszelkie karty łowieckie będą wydawane za ich aprobatą. — x. —

WEZWANIE.

Od p. dr. Józefa Fudakowskiego, kustosza Muzeum Fizjograficznego Pol. Akademji Umiejętności w Krakowie otrzymaliśmy prośbę zamieszczenia następującego wezwania:

DO P. T. WŁAŚCICIELI LASÓW.

W celu sporządzenia dokładnych map uwzględniających ilość i rozmieszczenie na obszarze Rzeczypospolitej, jeleni, sarn, łosi, niedźwiedzi, wilków, rysi, żbików, bobrów, głuszców i cietrzewi, konieczne są dane możliwie dokładne o tych zwierzętach przebywających w lasach prywatnych. Dotychczas wydane mapy uwzględniają jedynie wymienione gatunki zwierząt żyjące na terenach lasów państwowych.

Byłoby zatem bardzo pożądanem, by P. T. Właściciele lasów łaskawie zechcieli nadsyłać możliwie dokładne wiadomości o ilości i rozmieszczeniu w Ich dobrach, powyżej wymienionych gatunków zwierząt, z zaznaczeniem, czy są one ewentualnie stałemi, czy też przechodniemi.

Omawiane mapy nietylko przyczynią się do spopularyzowania wśród szerszej publiczności, wiadomości o rzadszych gatunkach fauny krajowej, lecz także będą pomocne przy ich naukowem opracowaniu.

Łaskawą korespondencję uprasza się przesyłać pod adresem: **Dr. Józef Fudakowski, Kustosz Działu Zoologicznego, Muzeum Fizjograficznego Pol. Akademji Umiejętn. Kraków, ul. Sławkowska 17.**

V SALON MIĘDZYNARODOWY FOTOGRAFIKI W POLSCE.

W r. 1927 odbył się w Warszawie pierwszy w Polsce międzynarodowy Salon fotograficzny, który pochlebnie zapisał się w pamięci społeczeństwa doborem zgórą 500 prac fotograficznych artystów całego świata.

W roku bieżącym, w związku z trzydziestoleciem swego istnienia, Polskie Towarzystwo Miłośników Fotografji urządza w Warszawie piąty międzynarodowy Salon Fotografiki w Polsce, nad którym objęli łaskawie protektorat pan minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Sławomir Czerwiński i pan minister Spraw Zagranicznych August Zaleski.

Wystawa, zapowiedziana na cały maj, będzie się mieściła w wytwornych salonach Klubu urzędników państwowych (Nowy Świat 67) i da możność porównania poziomu polskiej fotografiki z twórczością najwybitniejszych artystów zagranicznych.

Mamy nadzieję, że i pp. myśliwi, amatorzy fotografji nadeślą swe zdjęcia z dziedziny łowiectwa.

O UBYWANIE BOCIANÓW.

Swojego czasu powtórzyliśmy za „Deutsche Jaeger - Zeitung" hypotezę, że wymieranie bocianów spowodowane jest spożywaniem szarańczy, którą trują sztucznie w lasach Afryki południowej. Obecnie hypotezę tę zwalcza w tem samem piśmie p. Ludwik Schuster, który przebywał czas dłuższy w Afryce. Twierdzi on mianowicie, że po pierwsze inne gatunki ptaków przebywających w Afryce i żywiących się również szarańczą, nie podlegają bynajmniej wymieraniu z tego powodu. Następnie kwestjonuje, czy bociany żywią się zdechłą szarańczą. Autor uważa, że one łowią tylko żywą. Pozatem dowodzi, że wymieranie bocianów rozpoczęło się już w roku 1904, kiedy nie stosowano jeszcze sztucznego wytruwania szarańczy.

Dalej przytacza fakt, że niektóre inne gatunki ptaków wymierają również z przyczyn bliżej nieokreślonych, a dotąd niezbadanych. Widocznie więc do tych gatunków należy także bocian.

WALNE ZGROMADZENIE STOWARZYSZEŃ ZWIĄZKOWYCH.

Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, zgodnie z § 21 Statutu, zawiadamia Stowarzyszenia Związkowe, że dnia 10 maja 1931 roku, o godzinie 10-ej, w siedzibie Związku, w Warszawie, przy ulicy Nowy Świat Nr. 35 (lokal Polskiego Towarzystwa Łowieckiego), odbędzie się Zwyczajne Walne Zgromadzenie Stowarzyszeń Związkowych.

Porządek obrad jest następujący:

1. Otwarcie Zgromadzenia.

2. Wybór Prezydjum.

3. Zatwierdzenie porządku obrad.

4. Odczytanie i zatwierdzenie protokułu Walnego Zgromadzenia z dnia 25 maja 1930 roku.

5. Sprawozdanie z działalności Związku za rok 1930.

6. Rozpatrzenie i zatwierdzenie bilansu i rachunku strat i zysków za rok 1930, sprawozdania Komisji Rewizyjnej, oraz preliminarza budżetowego na rok 1931.

7. Uzupełniający wybór:

a) Prezesa, b) Wiceprezesa i c) pięciu członków Zarządu.

8. Wybór Komisji Rewizyjnej.

9. Wykreślenie zalegających w opłatach na rzecz Związku, Stowarzyszeń. (Wniosek Zarządu z dnia 12 marca 1931 r.).

10. Mianowanie nowych Oddziałów Wojewódzkich Związku.

11. Wnioski.

12. Zamknięcie obrad.

Zgodnie z brzmieniem § 20 Statutu, na Walnem Zgromadzeniu mogą być dyskutowane i poddawane pod głosowanie te tylko wnioski, które zostaną zgłoszone Zarządowi Związku na 7 dni przed terminem Zgromadzenia.

Stosownie do § 8 Statutu, Stowarzyszenia Związkowe korzystają na Walnem Zgromadzeniu z jednego głosu na każdych dwudziestu członków, przyczem rozpoczęta dwudziestka liczy się za pełną i daje prawo jednego głosu.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOW. ŁOWIECKICH.

Kronika myśliwska.

—al— W dniu 3 grudnia z. r. odbyło się polowanie kociołkowe w majątku Koczkowach i Mamotach — własność p. Artura Szrenica — jak również (3 kotły) w Kurcewie, powiat Pleszew, własność p. senatorowej Władysławowej Grabskiej.

Strzelb 12, pogoda wymarzona, — w Koczkowach i Mamotach padło 125 zajęcy, zaś w 3 kotłach w Kurcewie 177 zajęcy. Królem polowania był p. Antoni Lisowski, mając na rozkładzie 46 sztuk.

Podnieść należy tu rezultat 3 kotłów w Kurcewie, — 177 zajęcy to ładny dorobek młodego pana Feliksa Grabskiego, który nietylko że strzela wyśmienicie, ale potrafił w krótkim czasie tak ładnie zagospodarować swoje rewiry.

W sezonie jesiennym 1930 r. padło w Koczkowach i Mamotach: 466 kuropatw, 47 bażantów, 18 zajęcy; w Kurcewie: 178 kuropatw, 19 bażantów i 24 zające.

—al— W d. 9 grudnia z. r. odbyło się polowanie w Dzierżanowie i Lipowcu pow. Koźmian, własność pp. Szczęsnego i Wojciecha Chełkowskiego. Strzelb 12 — zajęcy padło 132 — królem polowania był p. Antoni Lisowski, mając na rozkładzie 19 sztuk.

Właściciel Dzierżanowa, p. Szczęsny Chełkowski pozostawił tak dużą ilość kuropatw, iż w sezonie bieżącym przy sprzyjającym wylęgu będzie mógł odstrzelić przynajmniej jakie 800 sztuk.

—al— W dniach 7 i 8 stycznia b. r. odbyło się polowanie kociołkowe i leśne u p. Felicji Chełkowskiej w Starymgrodzie i Kuklinowie pow. Koźmin, Wielkopolska — przy udziale 12 strzelb. Padło: 1 lis, 788 zajęcy, 45 bażantów i 8 królików. Przemiłą atrakcją był lis ubity w pierwszym kotle w d. 7 stycznia. Lis ten nie mogąc wydostać się z kotła, schronił się pod mostek, skąd wypłoszony odjętym od wozu dyszlem, padł z ręki p. Dembińskiego. Królem polowania był p. Szczęsny Chełkowski, mając na rozkładzie 137 sztuk ubitej zwierzyny.

Przez obydwa dni brała również udział w tych prawdziwych godach myśliwskich p. Krystyna Chełkowska, która jakkolwiek młoda nemrodka, robi bardzo ładne postępy w strzelaniu, co rokuje jej najlepsze nadzieje na przyszłość.

Przepolowane rewiry tak polne, jak leśne pokazały, że czuła ręka dla zwierzyny, właścicielki, pani Felicji Chełkowskiej, może bardzo dużo zdziałać, — wszędzie widziano paśniki dla sarn, — karmę dla bażantów i kuropatw. Mam wrażenie, że rozkład z tych 2 dni mógłby być o wiele większy, gdyby część młodszych myśliwych lepiej strzelała.

W sezonie jesiennym z. r. padło w Starymgrodzie: 1317 kuropatw, 109 bażantów, 25 zajęcy, 32 króliki.

—o— Dnia 21 lutego 1931 r. polowano w dobrach Wierzchowiska na dziki. Ubito 6 dzików (1 odyniec 1 wycinek, 3 lochy, 1 warchlak) i lisa. Udział w polowaniu brali pp. K. Drecki, G. Janasz, A. Koźmian, hr. M. Potocki, J. Pętkowski i Wł. hr. Scipio. W sezonie zimowym 1930-31 ubito w Wierzchowiskach 15 dzików.

— o — D. 8 listopada w Tomicach, pow. Wadowickim u bar. Aleksandra Gostkowskiego ubito 185 bażantów — kogutów, 53 zające, 2 lisy i słonkę. Najwięcej, przeszło 40 sztuk, ubił p. Edward Rudziński. D. 15 grudnia tamże padło 147 zajęcy i 25 bażantów. D. 16 grudnia: 70 zajęcy, 4 bażanty i słonka. D. 27 grudnia: 55 zajęcy i 10 bażantów. D. 28 grudnia: 158 zajęcy i 7 bażantów.

D. 13 stycznia w kniei Parchackiej w Małopolsce, u p. Jana Madeyskiego padło 65 zajęcy i 3 lisy, z czego najwięcej, 14 zajęcy i lisa, ubiła p. Madeyska. D. 14 stycznia tamże padło 178 zajęcy i lis.

D. 4 lutego w Starym Gwoździcu bar. Józefa Horocha w Małopolsce ubito 5 żbików, z czego 2 samice. Największy z nich ważył 5 kg. przy długości 104 cm.

— o — Na Podolu w Małopolsce padło:

D.18, 19 i 20 grudnia w Brodach u. p. Stanisława Rudrofa 6 dzików, 5 lisów i 358 zajęcy.

D. 24 grudnia w Chlebowie dra Antoniego hr. Koziebrodzkiego 66 zajęcy.

D. 20, 21, 22 i 23 stycznia w Chorostkowie ordynata Stanisława hr. Siemieńskiego-Lewickiego 5 dzików, 3 lisy, 676 zajęcy i 14 bażantów.

D. 12 i 13 stycznia w Germanówce u dra Michała hr. Baworowskiego 2 dziki, 2 lisy i 250 zajęcy.

D. 2 stycznia w Grzymałowie Władysława hr. Wołańskiego 2 lisy i 102 zające.

D. 6 grudnia w Horodnicy p. Józefa Jabłonowskiego 2 lisy i 100 zajęcy.

D. 9, 10 i 11 grudnia w Kopyczyńcach ś. p. Rudolfa hr. Baworowskiego 5 lisów, dzik i 220 zajęcy.

D. 3 stycznia w Ostapiu hr. Aleksandra Zaleskiego 2 lisy i 236 zajęcy.

—o— W powiecie Przeworskim w Małopolsce wyniki polowań były następujące:

D. 18 grudnia w Pantalowicach Dolnych u pp. Zygmuntostwa Łubkowskich 97 zajęcy na 350 morgach.

D. 17 i 18 grudnia w Tarnawce u p. Witolda Kellermanna 5 dzików, 2 lisy, jastrząbek i 26 zajęcy.

D. 27 grudnia w Lipniku w lesie pp. Janostwa Wasiutyńskich 2 lisy i 108 zajęcy.

D. 22 grudnia w Sieteczy w lesie p. Bronisława Łastowskiego bażant i 80 zajęcy.

D. 30 grudnia w Łopuszce Wielkiej p. Romana hr. Scipio 137 zajęcy.

D. 31 grudnia w Hadlach w lesie p. Antoniego Łastowskiego 4 dziki i 81 zajęcy, a d. 28 stycznia 3 lisy.

D. 3 stycznia w Husach p. Andrzeja Oborskiego 35 zajęcy, a d. 5 stycznia lis i 35 zajęcy.

D. 13 stycznia w Kańczudze 120 zajęcy.

D. 17 stycznia w Łopuszce Małej p. Kazimierza Pogonowskiego 70 zajęcy.

D. 21 stycznia w Pantalowicach Górnych ś. p. Aleksandra Przdrzymirskiego 76 zajęcy.

—o— Na polowaniach Kółka Łowieckiego „Knieja" w Posadzie Olechowskiej pod Sanokiem padło w ubiegłym sezonie: w Dudyńcach 52 zające, 5 wron, 2 sroki i 3 koty. W Dębnie 21 zajęcy, 2 wrony, jarząbek i sroka, w Dąbrówce Ruskiej 18 zajęcy, 2 gołębiarze, 3 sroki, 3 wrony i 3 koty. W Kostarówce 37 zaję-

cy, gołębiarz, 5 wron i lis. W Ratnawicy 22 zające, 2 psy i 2 koty. W Nowosielcach 47 zajęcy, gołębiarz, 4 koty, 2 sroki i 6 wron. W Wielopolu 13 zajęcy, lis, kot i sroka.

D. 11 grudnia w Siennowie, pow. Przeworskim, u p. Zdzisława Wolskiego padło 155 zajęcy i lis, a 26 listopada — 50 zajęcy. Na całym terenie obejmującym 1700 morgów ubito w ubiegłym sezonie 2 rogacze, 219 zajęcy i 49 kuropatw.

D. 29 grudnia w lasach Janowskich pod Lwowem ubito 3 dziki i 8 zajęcy. D. 30 grudnia tamże: 4 jarząbki i 21 zajęcy. D. 2 stycznia tyleż zajęcy. D. 26 stycznia: 6 dzików. D. 17 lutego: 3 dziki. Oprócz tego w ubiegłym sezonie ubito tam: 3 dziki, 6 rogaczy, 104 kaczki, 90 kszyków, 2 dubelty, 6 derkaczy i 3 przepiórki.

D. 20 grudnia w Dąbrowie Eugenjusza ks. Lubomirskiego pod Chodorowem ubito 107 zajęcy.

D. 31 stycznia w Krzywczy pow. Przemyskim u p. E. Bocheńskiego w lesie padło 28 zajęcy, 2 lisy i 2 jarząbki.

D. 2 stycznia w Kulczycach pow. Samborskim u p. Władysława Barańskiego ubito 7 lisów i 53 zające.

D. 22 stycznia w Bojańcu pow. Żółkiewskim u pułk. Jana Głogowskiego padło 98 zajęcy, lis i gołębiarz.

W ubiegłym sezonie myśliwskim na terenach powiatu Przeworskiego ubito dzików 12, rogaczy 17, zajęcy 3.360, lisów 9, bażantów 592, kuropatw 182, przepiórek 50, słonek 16, kaczek 73, kszyków 43, jarząbków 5; razem użytecznych 4.359. Szkodników: psów 111, kotów 267, kunę 1, tchórzów37, łasic 60, jastrzębi 180, wron 500, srok 400, orłów 2, kruków 32; razem sztuk 1,590.

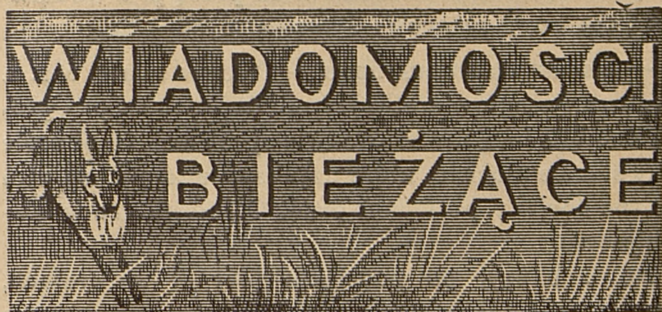
—x— W maj. Chinocze p. Wacława Podhorskiego w woj. Poleskiem w okresie od stycznia do marca r. b. odbyło się parę polowań. Ogółem zabito 7 wilków i 4 dziki. Trofeami cieszyli się p. p. gen. Fabrycy, L. Malinowski, T. Dzieduszycki, J. Rogowski, mec. Szymanowski, K. Jokisz, T. Rychłowski i gospodarz.

Jeden wilk został postrzelony przez panią Wacławową Podhorską, znaleziony jednak został dopiero po paru tygodniach przez straż leśną. Zawdzięczając wielkiemu zamiłowaniu i pieczołowitości gospodarza, każde polowanie pod jego bystrem okiem prowadzone było wzorowo. Stan zwierzyny w porównaniu do lat ubiegłych stale się zwiększa; zlikwidowanie serwitutów w lasach chinockich, a zatem spokój w ostępach, w dużej mierze też się zapewne do tego przyczyni.

Staropolska i prawdziwie kresowa gościnność państwa domu sprawiła to, iż czas spędzony w Chinoczy pozostawił w pamięci uczestników nader miłe i na długo niezatarte wspomnienie.

Z żałobnej karty.

Ś. p. Piotr Treter, wieloletni członek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, delegat powiatowy, zmarł w Niwkach, powiecie Dąbrowskim. Cześć Jego pamięci!



— **Zjazd Międzyn. rady myśliwskiej.** — Najbliższy zjazd Międzynarodowy Rady Myśliwskiej (Conseil International de la Chasse) obradować będzie w czasie od dn. 30 maja do dn. 3 czerwca w Paryżu pod przewodnictwem francuskiego ministra rolnictwa. Udział w obradach wezmą przedstawiciele 21 państw. Wielu z nich odczyta nader interesujące prace z dziedziny łowiectwa.

Z Polski na zjazd wybiera się specjalna delegacja z prezesem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, Juljuszem hr. Bielskim na czele. Skład delegacji polskiej ustalony będzie w najbliższym czasie.

— **Walka z kłusownictwem.** — W Siennowie pow. Przeworskim w przeciągu roku przyłapano 7 kłusowników na gorącym uczynku. Pozatem odebrano 11 sztuk broni osobom niemającym na nie pozwolenia.

W całym tym powiecie straż łowiecka i policja państwowa przyłapały w przeciągu roku 36 kłusowników i wnykarzy, oraz zebrano 427 wnyków zastawionych przez nich. Za przyłapanie kłusownika lub wnykarza straż łowiecka otrzymywała od 5 do 25 zł.

— **Łowiectwo a Związek leśników.** — Na zebraniu dorocznem oddziału poznańskiego Związku zawodowego leśników poinformowano, że w przeciągu roku zeszłego „Fundusz wdów i sierot po zabitych przez kłusowników leśnikach" otrzymał od p. Antoniowej Kaussowej 351 zł., ze składek na polowaniach w nadleśnictwie Leszno 47 zł., w nadleśn. Jasnepole 25.70 złotych, w leśn. Rąbczyn nadl. Durowo 20 zł., od p. Ziemiańskiego 10 zł. i od p. Nowickiego z Bucharzewa 12.42 zł. Wielkopolskiemu Związkowi Myśliwych udzielono 50 zł. na nagrody na konkursowem strzelaniu.

— **Nadleśniczowie w Związku Myśliwych.** — Na zebraniu Koła „Krotoszyn" Związku zawodowego leśników przeczytano pismo Oddziału Poznańskiego, dotyczące składek członkowskich leśników należących do Wielkopolskiego Związku Myśliwych, poczem postanowiono poprzeć propozycję zainteresowanych, według której nadleśniczowie płaciliby rocznie po 4 zł., a na 10 płacących zarząd Oddziału miałby prawo wysłać jednego reprezentanta.

— **Konkurs z dziedziny łowiectwa.** — W wyniku ogłoszonego przez „Przegląd Leśniczy" konkursu na prace z dziedziny łowiectwa przyznano I nagrodę w kwocie 125 zł. inż. leśnictwa, p. Leonowi Ossowskiemu za pracę p. t. „Choroby bażantów oraz sposoby ich zwalczania"; II nagr. w kwocie 75 zł. p. Bogumiłowi Magdzińskiemu za pracę p. t. „Odżywianie zwierzyny w porze zimowej"; III nagr. w kwocie 50 zł.

księdzu Ludwikowi Niedbałowi za pracę p. t. „Celownik jako część składowa sztucera myśliwskiego".

— **Z naszych zwierzyńców.** — Wobec udałej w r. z. hodowli bażantów srebrzystych, do Miejskiego Ogrodu Zoologicznego w Warszawie sprowadzono obecnie trzy samice złociste, które uzyskano wzamian za dwa czarne bociany, posiadane przez Ogród jeszcze w liczbie pięciu.

Nowe okazy, po podcięciu piór w skrzydłach, umieszczono razem z samcem-bażantem w zagrodzie danieli.

Nadeszły też do ogrodu zoologicznego w Warszawie dwa białe pawie. Będą one odseparowane od innych pawi, aby w ten sposób dalej hodować te piękne i rzadkie ptaki.

W poznańskim ogrodzie zoologicznym żołnierz, który nigdy nie widział lamparta, zaczął się z nim bawić. Lampart wbił w rękę żołnierza potężny pazur, pozostawiając krwawą ranę.

— **Cenny pies.** — Do szeregu meldunków o różnych kradzieżach w Warszawie zgłoszonych do policji, przybyło doniesienie p. Kazimierza Sypińskiego (Jagiellońska 31), któremu skradziono w zagadkowych okolicznosciach, cennego psa, charta syberyjskiego. Chart oszacowany jest na sumę 3500 złotych.

— **Walka z kłusownikami.** — W nadleśnictwie Będkowska Wola, pow. brzezińskim (woj. łódzkiem), gajowy Karol Piekarski spotkał dwu uzbrojonych kłusowników, którzy zaczęli do niego strzelać, na co odpowiedział również strzałami i ranił ciężko jednego z kłusowników, Karczmarczyka. Drugi zdołał zbiedz. Rannego kłusownika odwieziono do szpitala.

— **Zjazd Bractw Kurkowych.** — Na zjeździe delegatów ostrowskiego okręgu Bractw Kurkowych w Wielkopolsce, obradom przewodniczył prezes okręgu, p. R. Kubicki. Po wysłuchaniu sprawozdania zarządu, uchwalono, że tegoroczny „meeting" strzelania okręgowego odbędzie się w Ostrowie w dniach od 28 czerwca do 5 lipca b. r. Następnie wręczono dyplomy „królowi" okręgu, p. Andrzejewskiemu, oraz „marszałkom" p. Orlickiemu i Litwińskiemu.

— **Wystawa psów w Gdańsku.** — Pod egidą Niemieckiego kartelu, opiekującego się psami, odbędzie się w Gdańsku Międzynarodowa wystawa psów rasowych. Kartel rzeczony liczy 103.000 członków. Należą doń: 33 stowarzyszenia hodowli psów i 10 związków krajowych, zrzeszających 368 stowarzyszeń kinologicznych. Kartel ma umowę z pokrewnemi zrzeszeniami w Anglji, Ameryce, Australji, Francji, Holandji, Belgji, Włoszech, Czechosłowacji i Afryce południowej; według tej umowy, za rasowe uznane są tylko psy zapisane do księgi hodowlanej kartelu.

Na wystawie okazy sądzić będą specjaliści obznajmieni z poszczególnemi rasami. Takim sędzią - specjalistą od psów myśliwskich będzie p. Alisch z Hannoweru. O ile liczba tych psów będzie bardzo znaczna, to zaproszony zostanie dodatkowy sędzia. Nagrody i medale będą państwowe, gdańskie i niemieckie, Związku Wschodniopruskiego i Kartelu. O ile wystawa obesłana będzie także licznie z Polski, to organizatorzy czynić będą starania o uzyskanie polskich nagród państwowych.

Wystawa trwać będzie tylko dwa dni: 6 i 7 czerwca.

— **Obrączkowana łyska.** — Dn. 25 stycznia r. b. w Niemczech nad wielkiem jeziorem Ploen we wschodnim Holsztynie ubito obrączkowaną łyskę czarną (Fulica atra). Obrączka miała napis: „Mus. Nat. Hist. Leiden-Holland Nr. 36803". Obrączkowanie nastąpiło d. 18 lutego 1929 r. w miejscowości Kampen prowincji Oberijsll (Holandja).

— **Wykoty.** — W Niemczech widziano pierwsze zajączki młode d. 18 i 23 lutego.

W rewirze Ohlau na Śląsku Dolnym myśliwy znalazł dnia 7 lutego młodego zajączka, który liczył już zapewne 8 dni. Zajączek, przebywający na terenie bezśnieżnym, okazywał wielką żywotność, mimo że w tej okolicy nocami bywał mróz dochodzący do —8° C.

— **Ciąg słonek.** — Węgierski Instytut Ornitologiczny podaje ciekawe szczegóły o ciągu słonek. Ciąg nastąpił w tym roku nieco wcześniej, niż zazwyczaj. Instytut tłumaczy ten fakt następująco: Z końcem lutego wielkie cyklony przyszły od północy i od strony Anglji, które spowodowały wcześniejszy ciąg słonek. Potrzebują one dla swojego lotu, sprzyjających wiatrów i to dość silnych, gdyż nie posiadają zbyt silnych skrzydeł. W przeciągu pierwszych dni marca aż do ostatniej chwili, słonki ciągnęły na Węgrzech czterema etapami.

STRZELNICTWO.

— **Program** „VI Narodowych zawodów strzeleckich, myśliwskich i łucznych" podaje między innemi następujące szczegóły dotyczące myślistwa.

W zawodach myśliwskich uczestniczyć mogą jedynie wyeliminowani przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich zawodnicy w liczbie 25.

Termin zgłoszenia imiennego zawodników upływa w dniu 1 czerwca r. b.

Pod znakami „F-1" figuruje strzelanie do rzutków z broni myśliwskiej, śrutowej (zawody główne).

„F-2" i „F-3" — strzelanie ćwiczebne do rzutków.

„G-1" i „G-2" — strzelanie do jelenia w biegu z broni myśliwskiej kulowej (zawody główne).

„G-3" i „G-4" — strzelanie ćwiczebne do jelenia w biegu.

Odległości strzelania są dostosowane do zasad międzynarodowych w przeważnej części, a zatem z broni myśliwskiej śrutowej — 15 m., z broni myśl. kulowej — 100 m.

Postawa tylko stojąca.

Wiadomości handlowe.

— **Dezyderaty przemysłu futrzanego.** — Szerokie perspektywy wypływające z sąsiedztwa z Rosją, pozwalają przypuszczać, że Polska odegra we właściwym czasie rolę wielkiego pośrednika handlu futrami pomiędzy Wschodem a Zachodem. Licząc się z tem, polski przemysł futrzany nie pragnie ograniczyć swej produkcji do potrzeb rynku krajowego, lecz dąży do podniesienia jej do takiego poziomu, aby Warszawa stać się mogła z czasem centrum wyprawy, farbowania i handlu futrami, czyli zająć takie stanowisko w tej gałęzi, jakie dzisiaj zajmuje Lipsk. Dla dalszego rozwoju polskiego przemysłu futrzanego, który obecnie pomimo najróżniejszych trudności, walczy pomyślnie z importem zagranicznym, konieczna jest pomoc Rządu. Pomoc ta powinna się wyrazić w utrzymaniu nadal w taryfie celnej zasady, że surowe skórki futrzane są wolne od cła, przy jednoczesnem obłożeniu wysokiemi stawkami celnemi towarów futrzanych, wyprawionych, farbowanych i skonfekcjonowanych oraz w znacznem obniżeniu stawek przewozowych i stosowaniu ulg celnych na artykuły pomocnicze, jak również w ułatwianiu korzystania z kredytów dyskontowych, niekrótszych jak 6 miesięcy, gdyż charakter sezonowo-zimowy towarów wymaga kilku miesięcy czasu od chwili nabycia surowców (aukcje w Londynie odbywają się w październiku, styczniu i kwietniu), do chwili nabycia przez konsumenta (wrzesień — grudzień).

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery—po 20 gr., najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

Zaczarowany zając.

Myśliwy na polowaniu zmierzył się do zająca. Huknął strzał, zwierzyna wywróciła koziołka.

Gajowy posłany dla przyniesienia trofeum, powraca i raportuje:

— Proszę jaśnie pana, w tym zającu tkwi nieczysta siła. Leży zamieniony w cielę.

Spostrzeżenie zwierzęco-hotelowe.

— W hotelu Pod Strusiem odkryłem zachwycającą gąskę.

— W hotelu Pod tygrysem właściciel wcale nie był zazdrosny.

— W hotelu Pod Jeleniem wyrosły właścicielowi rogi dopiero po sprzedaniu zakładu.

— W hotelu Pod Lwem zacząłem ryczeć, gdy mi podano rachunek.

Sprzedaż psa.

Myśliwy, znany blagier miał psa, którego sprzedał. W towarzystwie zagadnął go jeden ze znajomych:

— Słyszałem, żeś pan sprzedał swego psa, któregoś pan tak lubił?

— Tak jest, wie pan, sprzedałem go, bo w ostatnim czasie był całkiem nie do użycia. Zawsze, ile razy opowiadałem o polowaniu, trząsł bestja głową.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.